Rozmaitości

Dnia 21. lipca **N**er. **29.** 1832 roku.

KOPALNIE W KORNWALLIS.

Rzeczywiste życie spółczesnych stawia nam częstokroć przed oczy przedmioty smutniejsze i dziksze, niż je najognistsza wyobraźnia poety wymarzyć podoła. Przytyczone tu zdarzenie przypadło w istocie w roku 1812 w zachodniej części kopalni kornwallskich:

W pewnej małej, lecz w kruszec nader obfitej części kopalni, nóry tak głęboko zapuszczały się w ziemię, iż nawet wiele sążni po pod morze sięgały. Gdy biedni, pod ziemią zagrzebani górnicy, wytchnąwszy chwilę z uciążliwej pracy, na kupach wydartego ziemi kruszcu wypoczywali, główną ich było rozrywką przysłuchiwać się wyciu wiatrów i szczekaniu bałwanów morza, rozbijających się o skaliste brzegi. Gdy wyszli kiedy z swych żywotnych grobów, pusta i dzika tylko równina rozszérzała się przed ich oczyma, w koło ponura i nieożywiona natura, czarne kupy kruszcu, podobne grobom, lecz nie grobom, na których tkliwa przyjaźń i miłość zaszczepia kwiaty, ale grobom zbrodniarzy, które tylko ocieniają ciernia i głogi, a których unika oko przechodnia. Atoli i ta dzicza zaludniona była obficie, życie skrzętne malowało się na twarzach zamieszkałych tu dzieci i starców, i było im miło brodzić we wnętrzu ziemi za szukaniem kruszcu. To uciążliwe przewracanie ziemi za skarbami musi jednak osobliwy mieć pociąg dla człowieka, gdy ci pracownicy nędzny zarobek, lichą cząstkę dobytego metalu, przekładają nad pewną inną zasługę.

Kapitan William, jeden z nadzorców kopalni, objéżdzał w pierwszych dniach sierpnia 1812 r. część kopalni nad samém morzem, i dochodził czynności pracowników. Już odwiedził był najniższe głębie kopalni i właśnie skończywszy obchód, umyślił powracać na górę, gdy wszedł w jeden nór, w którym tylko dwóch pracowało górników; była to głębia może 20 sążni pod powierzchnią ziemi. Jak we wszystkich społeczeństwach, podobnie i między górnikami często znajdują się tacy, których drudzy za oświeceńszych uważają, i którzy zatém u rówienników swoich są niejakim rodzajem wyroczni. Pascoe, jeden z dwóch pracujących tu górników, był starym i doświadczonym, a dla licznych przygód, które przebył i które przyjemnie opowiadać umiał, lubiono go w całéj okolicy. Był ón za młodu żeglarzem i niemal świat cały objechał. Górnicy, którzy dni i nocy we wnętrzu ziemi przepędzają, są bardzo wielkimi miłośnikami powieści i opowiadań. Pascoe był zatém nieocenionym dla nich, a komu u boku jego pracować wypadło, miał się za szczęśliwego. Nie dawno właśnie stoczona była bitwa pod Salamanką, a kapitan William pragnął, nim znowu na górę powróci, pogwarzyć ze starym górnikiem, który znał dokładnie Hiszpaniją.

Częstokroć człowiekowi, który do swéj zguby dąży, los zdaje się dawać skinienia,

któreby go uratowały, gdyby na nie zważał. Więcej jak raz czuł William żądzę oddalenia się z miéjsc tych na górę. Lecz ciekawość przezwyciężyła, i udał się do pracowni dwóch wspomnionych górników, którzy właśnie obiadowali, zatknął swą lampę w ścianę, usiadł obok Pascoego i rozkazał drugiemu górnikowi, synowi Pascoego, udać się na górę. Górnicy bardzo są zabobonni i sądzą często, iż miewają przeczucia, ostrzegające ich o nieszczęściu. Ten młody człowiek zaręczał potém, iż gdy na rozkaz kapitana wychodził z kopalni, zdawało mu się, iż tenże zupełnie przerażony wyglądał, i mówił do starego Pascoe, iż nie wie co to jest, ale jakowyś niepokoi go sen, który miał zeszłéj nocy. Sniło mu się, mówił, iż był pogrzebanym żywcem pod ziemią, słyszał atoli nad sobą wrzące bałwany morza, a lampa ciągle tlała w ręku jego.

William był w kwiecie wieku męzkiego, a od niedawna z ukochaną i kochania godną poślubion małżonką. Ta z upragnieniem oczekiwała jego przybycia — ón bowiem tylko sam był jéj życiem i pociechą! Kwieciste, żyzne okolice, z miłości dla niego na tę zamieniła puszczę, a tłum towarzyski na samotność w objęciu ukochanego małżonka. Dzikie to nadbrzeże niczém nie pociągało oka, nic nie urozmaicało jednostajności tutejszego pożycia, prócz chyba, gdy unieszczęśliwiony okręt, zagrożony rozbiciem u skalistego brzegu, w burzliwéj nocy zimowéj dawał wystrzały potrzeby *(Nothsignale)*. Wyraźnie słyszano w ówczas wrzawę nieszczęśliwych, a ci, którzy krom chęci nie podołali dać im ratunku, nazajutrz tylko szczątki zgruchotanego okrętu widzieli pływające u swych brzegów. Lecz William i w tém ustroniu czuł się szczęśliwym, jego najmilszą było pociechą, gdy po kilko-godzinnem zwiedzaniu podziemi nadeszła godzina, wracająca go w objęcie ukochanéj małżonki — a wtenczas takiém uniesieniem biło serce jego, jak bije cerce Araba, błądzącego śród suchéj puszczy, gdy z dala widzi palmę nad jeziorom.

William ciekawie słuchał opowiadania starego Pascoe, gdy obaj nagle usłyszeli łoskot, jak gdyby zapadającéj się w pobliżu ziemi. Ucichli na chwilę, spojrzeli po ścianach kopalni, a potém wzajem po sobie. Łoskot ten był podobny do oddalonego grzmotu, lub wyjącego wichru przed poczęciem burzy — lecz w chwili wszystko ucichło. »To odgłos pracujących w ościennym norze,« rzekł starzec; a gdy William tegoż był zdania, daléj poczęli prowadzić rozmowę. Nór, w których się znajdowali, jeden z najstarszych w Kornwallis, był już przed wiekami obrabiany. Łoskot pochodził z tego, iż ziemia, może jakie dziesięć sążni pod nimi, zapadać się poczynała. Była tam jama w skale, w któréj od niepamiętnych czasów już nie robiono. W krótce łoskot bliżéj i mocniéj dał się słyszéć, uczuli ziemię chwiejącą się pod nogami, włosy z przerażenia powstały im na głowie, zerwali się, ale już było za poźno. Hurkot coraz straszliwszym się stawał, widzieli około siebie chwiejące się ściany i powałę nóru, jak gdyby trzęsienie ziemi je poruszało. W trwodze śmielci poczęli wrzeszczeć, biegać, wołać ratunku — lecz siły ludzkie już ich wyratować nie podołały. Ziemia, która powoli usuwała się pod nimi, nagle z łoskotem w głąb się zapadła, jak lawina, zsunęła się w przepaść — i pochonęła ich w odmęcie, gdy tymczasem pozatykane w ściany lampy przyświecały straszliwemu zdarzeniu ponurym swym blaskiem.

Przepaść, w którą się zapadli, była 50 sążni głęboka i wpół wodą napełniona; raz jeszcze w bezsilnéj rozpaczy usiłowali ratować się, raz jeszcze podniesli wrzaski jękliwe — głos starca wyżéj wzbił się, niż Williama — i wszystko ucichło...

Syn Pascoego, któremu William był rozkazał oddalić się, a który zwolna szedł w górę, najprzód dostrzegł to nieszczęście; zaledwo 50 stóp był w górze, gdy usłyszał ów pierwszy łoskot, wołał na obu pozostałych, lecz, nie otrzymawszy odpowiedzi, sądził, iż są w rozmowie zatopieni i nie uważał na to daléj — usłyszawszy powtórnie łoskot, obrócił się, a gdy idąc powoli, nie był się jeszcze zbytnie oddalił, ujrzał całą okropność otworu przepaści, na który tylko z dala cień niepewnego światła dwóch w górze pozostałych lamp padał.

Cisza po straszliwym łoskocie już była zapadła, w tem usłyszał głos — niby ojca, i jak obłąkany spieszy wzywać ratunku od towarzyszy.

Małżonka Williama z niecierpliwością jego oczekiwała przybycia, bo pora obiadowania już była przeminęła; niespokojna wyglądała oknem, czy go nie zoczy. W tym spostrzega, jak przylatuje jeden z górników z wyrazem trwogi i przerażenia na twarzy, jak w chwili gromada towarzyszy go otacza — bez tchu wylatuje i staje między tłumem. Wszystkie oczy widzi na się zwrócone i z żalem spoglądające, ale nikt nié ma serca prawdy jéj wyjawić. Powiedziano, iż kawał skały się urwał i nór jeden zawalił, iż z niego wyjść nie można, lecz zaraz ma się temu zapobiédz. Człowiek jest wprawdzie panem słów swoich, lecz, by się wyraz, znamionujący uczucie w twarzy, nie wykrył, to rzadko w jego jest mocy — a tak nieszczęsna, z twarzy otaczających ją górników, i z ich żałośnie na niéj spoczywających spojrzeń wkrótce wyczytała co najgorszego. »Moj ojciec!« wołał jak obłąkany młody Pascoe, »ratujcie ojca mego!« ale zaledwie go słuchano, wszystkich oczy zwrócone były na nieszczęśliwą niewiastę, bo wszyscy, nawet dzieci, sami czuli, iż żal i boleść żony stokroć mocniéjszą jest nad boleść syna. Drżąca i jak obłąkana pobiegła na brzeg przepaści wołając: »Williamie, mój Williamie! i tożto ma być grób twój!« Wszyscy tym widokiem byli poruszeni i rozrzewnieni, i dali sobie słowo, iż wszelkich sił użyją do ratowania nieszczęśliwego kapitana; wzięto się do narzędzi i w kilku razem miéjscach poczęli górnicy grzebać pod ziemią. Z łzawą niecierpliwością nieszczęśliwa małżonka stała nad brzegiem przepaści, a w głębi zranionego jéj serca odbijało się każde uderzenie górniczego młota. »Ostrożnie!« wołała, »na Boga, ostrożnie, by go który z upadających kamieni nie przytłumił! czy już jest?... już go widzicie?... a co, porusza się?... jestli żywy jeszcze?« — Górnicy dzień cały pracowali, lecz, ni ten dzień, ni następny, aby najmniejszego śladu nie okazały — nawet smutnéj pociechy znalezienia zwłok nieszczęśliwego musiano zrzéc się nareszcie, nie jakoby myślano, iż za głęboko są zasypani, lecz, że sądzono, iż woda już ich strawiła zapewne; ten bowiem przymiot przypisują powszechnie wodzie, mającéj dużą ilość metalu w sobie.

Nie długo po tém zdarzeniu zarzucono kopanie w najgłębszych norach téj miny; znaczna część pracowników, będących już nie potrzebnymi, udała się w dal szukać pracy, a wkrótce czas zatarł i pamięć okropnego zdarzenia u wszystkich, prócz jednéj. Nieszczęśliwa małżonka Williama dotąd tenże sam, co z mężem, zamieszkiwała domek — była jeszcze młodą i nader powabną, lecz zrzekła się świata, a tylko pamiątce męża i swéj boleści żyła w téj odludni. Po pięciu tak samotnie i smutnie spędzonych latach, przykrzyć się jéj zaczęło życie. Niespodzianie młody, przystojny człowiek, nazwiskiem Andrews, zjawił się w tém ustroniu; był dość zasobnym, upodobał sobie wdowę i żądał jéj ręki. Dała mu ją, lecz i z nim nie porzuciła chaty, gdzie z piérwszym drogim żyła małżonkiem. I potém jednak widziano, iż nowe jéj nie zakwitło szczęście; obłok smutku ciągle okrywał jéj czoło, a rzetelna miłość nawet drugiego małżonka aby na chwilę rozpogodzić je nie podołała.

Tak przepłynęło lat 10 lub 12 po tém okropném zdarzeniu, gdy przedsięwzięto na nowo w téj stronie wziąć się do kopalni. Nie mało dawnych górników, którzy i wprzód chętnie tu przebywali, nazad się w to miéjsce ściągnęło. Ponieważ chciano daléj nór prowadzić w tym kierunku, jak zasypani byli owi dwaj nieszczęśliwi, poczęto najprzód wypompowywać wodę. Tutaj, ku największemu zadziwieniu wszystkich, znaleziono najprzód zwłoki starego Pascoe, a tuż za nim i nieszczęśliwego kapitana; lecz co dziwniejsza, ciała nie były popsute, lecz zupełnie dobrze utrzymane; właśnie przez własności téj wody, któréj ich zupełne i prędkie strawienie przypisywano. William mianowicie wyglądał bardzo naturalnie, wcale nie jak człowiek, który walczył z okropną śmiercią. Po przejściu piérwszego podziwienia, ci, którzy go znaleźli, wynieśli go na górę, a za chwilę

cała gromada górników ze łzami się zgromadziła oglądać dawnego ukochanego kapitana. Naradzano się, coby począć i przedsięwzięto zmarłego męża zanieść do domu małżonki. Drugi mąż siedział z nią właśnie w rozmowie poufnéj, gdy usłyszeli wrzawę górników, a nim podołali dowiedzieć się przyczyny, rozwarły się drzwi, i tłum górników złożył zmarłego męża u nóg żywego. Małżonka najprzód rzuciła bolesne spojrzenie na Andrewsa, potém z dzikim wykrzykiem rzuciła się na zwłoki Williama. Świadkowie naoczni tego nadzwyczajnego zdarzenia zaręczają, iż groźnie patrzéć było, jak ta kobiéta bawiła się rękami i włosami, jak całowała usta i oczy istoty, która od lat dwunastu już była własnością grobu. Pewien wielki autor powiada: »Jestto coś straszliwego prawa miłość kobiety!« ale tutaj miłość niewiasty okazała się wzniosłą, nieśmiertelną, ktora nauczyła gardzić największą grozą natury ludzkiéj.

Wcale inne uczucia przejmowały żywego małżonka; w osłupieniu stał ón, patrząc na to i nie okazując co się z nim działo, gdy widział te dowody najtkliwszego przywiązania, tę namiętną miłość, która dla jego poprzednika po tylu latach nie wygasła. Gdzież bowiem jest mężczyzna, któryby obojętnie patrzał na to, jak jego małżonką piérwszy swéj miłości przedmiot przytula do łona. »Williamie! mój Williamie!« wołała, płacząc i konwulsyjnie ściskając rękę zmarłego: »więc mam cię znowu, Bóg w nieskończonéj dobroci swojéj, znów mi cię wrócił na chwilę, by osłodził tylo-letnie cierpienia — ach czuję, iż ta je łagodzi.« Andrews nie mógł dłużéj cierpiéć i chciał ją odprowadzić od trupa, ale ona, wyrywając się, rzekła, iż w żaden sposób od zwłok tych się nie ustąpi. Potém w krótkich już ułomkach poczęła mówić, jakby opowiadając zmarłemu... iż dziecię, które ma, wkrótce po śmierci jego na świat przyszło... iż stara matka jego ze zgryzoty po nim umarła. Wkrótce zerwała się z miejsca i niewstrzymana wybiegła z pokoju, gwałtem prawie przyciągła swą córeczkę, kazała jéj uklęknąć koło zwłok i rzekła jéj, iż to jest jéj ojciec. Lecz dziecię drzało z bojaźni i nie chciało się dotknąć martwéj ręki zmarłego, nie znało ono innego ojca prócz teraźniejszego męża matki, czemże było dla dziecka to martwe ciało, jeźli nie przedmiotem zgrozy i obrzydzenie; krzyczała, iż nie chce i nie może go kochać. »Ależ twarz jego,« rzekła matka,« jest jak była wprzódy; patrz, robaki go nawet szanowały i nie tknęły lubych rysów jego!« Nie wiémy, bośmy nigdy doświadczenia nie mieli, jak długo miłość i tęsknota wiązać nas może do ukochanego przedmiotu, który nam śmierć wydarła, gdyby nie podlegał zepsuciu. Mógłbyli małżonek swą małżonkę, która była bóztwem serca jego lat młodocianych, zapomniéć, gdyby i po skonie ten uśmiech ozdobił jéj lice, który go pociągał za życie?... Dozwoliłaby matka odebrać sobie zwłoki ukochanego dziécięcia, gdyby nie podpadały zepsuciu; nie wolałażby ciągle patrzéć się na lube dziécię, nieustannie przyciskać je do serca? — Ach, tak myśléć, tak czuć musiała ta nieszczęśliwa, zdawało jéj się, jakoby spał jéj drogi małżonek, a ona tylko co chwila przebudzenia jego oczekiwała. Łzami oblewała zwłoki, a mówiąc z żalem i boleścią, przeszła cały ciąg rozkoszy pożycia z nim, boleści jego zgonu i rozpaczy po jego utracie.

Zniecierpliwiony małżonek przedsięwziął nareszcie zrobić koniec tému widowisku, oświadczył wyraźnie, iż dłużéj tego nie dozwala. »Długie lata« mówił ón, »strawiłem na staraniu się o ukojenie żalu méj małżonki, już miałem nadzieję, iż ta rana się zmniejszy, dziś widzę, iż przypadek bardziéj niż kiedy nieukojenie ją zakrwawił. Widzę, iż daremne są usiłowania żywego pozyskać serce téj, która w niém ciągle chowa obraz zmarłego.« Wszystkich oczy na mówiącego małżonka były zwrócone; był ón wzruszonym i zażalonym. Dziwna, iż żywy mógł o umarłego zazdrościć! Gdy to wyrzekł, nachylił się ku żonie i coś jéj szepnął do ucha, co zdało się ją bardzo wzruszać — spojrzała na niego, jego twarz była ponura, surowa — milcząc więc wstała, a wziąwszy dziécię za rękę wyszła z pokoju. Teraz była pora wynosić zwłoki, bo zostawiwszy je, byłby ciągły powód nie-

zgody małżeńskiéj. Cóż te martwe zwłoki miały w żywotnym świecie pozostawać? wyniesiono je do izdebki na górę, i czyniono takie przygotowania, jak gdyby wczoraj dopiero umarł; ale o żalu, żałobie, i mowy nie było — krom małżonki i jedna łza uronioną nie była — wszakże tak dawno już jak go utracono, wszak go już prawie zapomniano. Jednak po owéj piérwszéj scenie drugi małżonek przyszedł cokolwiek do siebie, oświadczył, iż życzy sobie, by zwłokom kapitana William takie uczyniono honory, jakie mu przynależały. Lecz wkrótce postępowanie małżonki na nową go wystawiło próbę, żądała koniecznie, by zwłoki złożyć w jéj łożu — w tém samém łożu z nim sypiała, na tychże samych poduszkach nieraz spoczywała głowa jego — długo się spiérano, uczyniono nareszcie wolą nieszczęśliwéj. Obstawiła łóżko kwiatami i świécami i noc nad nim płacząc przeczuwała. Widział to Andrews, wszedłszy tam przypadkiem na chwilę, milczał i był zimnym, lecz od téj chwili nic go przywieść nie mogło, by spał w tym pokoju. Trzeciego dnia potém, śród tłumu górników, pochowano zwłoki Williama na szczycie skały około kościoła, którego odwieczna i wysoka wieża, jest oznaką lądu dla krążących żeglarzy.

We trzy lata umarł także Andrews i w témże samém miéjscu pochowanym został. Żal wdowy po téj nowéj stracie nie był w połowę tak mocnym, a z czasem jéj mały domek poprzestał być siedzibą smutku. Jéj najulubieńszém zatrudnieniem było doglądanie ogrodu, który był Williamowi miłym, a resztę czasu trawiła ciągle przy swéj dorastającéj córcę, mówiąc o nieszczęśliwym ojcu.

Rybacy zamieszkujący te dzikie brzegi, nie zaniedbali nigdy, przechodząc koło jéj domku, coś z łowu swego zostawić, górnicy czcili ją jak świętą, a często łzawe ich spojrzenia spoczywały na niéj i jéj osieroconém dziecięciu. Tak to wszyscy cenili w niéj wzór wierności i miłości. — Ach! jakąż może być kobiéta, jeźli szczérze kocha!

A. Kretowicz.

OPISANIE ROGU,

BĘDĄCEGO U CZŁOWIEKA NA ŚRODKU CZOŁA.

Przez Benedykta **Wagnera**, profesora teoryczněj i praktyczněj chirurgii przy uniwersytecie lwowskim, tudzież pierwszego chirurga w tutéjszym »szpitalu powszechnym«.

(Z dziennika: *Medicin. Jahrbücher des k. k. österr. Staates* r. 1832. Tom III. posz. 2gi, str. 324.)

Rozmaite są potworne wyrzuty, które niekiedy na ciele ludzkiém znajdować się zwykły, lecz wyrzutu takiego rodzaju, jak jest ów niżéj opisany, nie trafiło mi się widzieć, ani o niczém podobném nie czytałem w pismach chirurgicznych; przeto, dla saméj osobliwości uważam szczegół ten godnym miéjsca w piśmie niniéjszém:

Wasyl Serczuk, roden z Soposzyna w obwodzie Żółkiewskim, lat 46 mający, włościanin, dość silnéj budowy ciała, temperamentu cholerycznego i na umyśle ograniczony, wyjąwszy chorób wiekowi dziecięcemu właściwych, nie tylko żadnym cierpieniom celesnym nie podlegał, lecz aż do 39go roku używał zupełnie czérstwego zdrowia. W tym dopiéro roku, z przyczyn niewiadomych, dostał małą brodawkę na środku czoła, która podługowatą przybiérając postać, powiększała się raptownie. Była ona jednego ze skórą koloru, gładka, nie obrośnięta włosami, u spodu szérsza, z resztą nie bolała i dawała się poruszać. Powoli jednak tak dalece wyrosła, iż ją już małym rożkiem nazywać było można, co sprawiało człowiekowi temu świędzenie i kłucie, a któréjto nieprzyjemnéj drażliwości chciał pozbyć się przez tarcie i drapanie swojémi nie najdelikatniéjszemi rękoma. To częste dotykanie się rożka coraz go większym robiło, i nie tylko dłuższym się stawał, ale coraz szérszym u spodu, i twardszą dostawał powierzchnią. Wyrastając powoli stał się prawdziwym rogiem nareszcie i przez naturalną ciężkość coraz bardziéj po miedzy łukami brew ku nosowi się zniżał. Ta to więc przyczyna musiała osobliwie wpływać na wzrost tego rogu, bo nie tylko, że był zupełnie twardy na końcu, ale po upływie lat pięciu do takiéj doszedł wielkości, że w formie łuka spuszczał się przez nos ku

prawemu kątowi ust, a przeto pacijentowi nie tylko wielkością, ale oraz ciężkością swoją przeszkadzał w powonieniu, oddéchaniu i jedzeniu. Skóra przy miejscu wkorzenienia się rogu, była podobną do skóry innych części ciała i zupełnie zdrową.

Człowiek ten, by uniknąć dolegliwości ztąd pochodzącej, tudzież ujść nieprzyjemnego wrażenia, jakie rogiem swoim na innych sprawiał, umyślił kazać sobie odjąć go w mieście obwodowém Żołkwi. Lecz chirurg wojskowy, do którego się udał, odpiłował mu małą tylko część rogu, co jak poźniejszy i łatwy do odgadnienia dalszy postęp rzeczy okaże, nic bynajmniéj nie pomogło pacijentowi Gdy róg ten w październiku r. 1830, znowu do dawnéj odrósł wielkości i dawne oraz cierpienia sprawiał pacijentowi, sam więc odciął sobie onegoż dwa cale. Ta przez samego pacyjenta uczyniona operacyja, zupełnie do dawniéjszéj podobna, naturalnie, że taki sam jak i tamta miała skutek, to jest róg wyrósł na nowo. Nieszczęśliwy rogacz zmuszony był zatém gdzie indziéj szukać pomocy i dnia 18. kwietnia r. 1831 przybył do Lwowa, gdzie przypadkowo zastałem go na ratuszu, otoczonego i podziwianego przez tłum ludzi. Wyznać muszę, iż zawsze miałem za bajkę jednorożca, podobnego do konia, lecz ani przez myśl przejść mi nie mógł jednorożec w ludzkiej postaci. Tym bardziéj więc zadziwiające było dla mnie to zjawisko i spowodowany byłem człowieka tego bliżéj wybadać. Ponieważ chęć miał pozbyć się we Lwowie ciężaru swojego, odesłałem go przeto do kliniki chirurgicznéj, gdzie tego jeszcze wieczora zgłosił się i został przyjęty. Gdy dnia następnego zaczęto czynić badania z powodu rozpocząć się mającej kuracyi, pokazało się, iż pacyjent miał ból w głowie i piersiach, co pochodziło zapewne tylko z trudów podróży pieszéj, i z obcego mu położenia, w jakiém się znajdował. Z resztą nie można było żadnéj w nim odkryć słabości, ani nic takiego, coby w ogóle miało jakiśkolwiek związek z tym rogowatym wyrostkiem, lub w szczególności z onego powstaniem. — Bliższe rozpoznanie rzeczy żadnéj także nie odkryło choroby, oprócz, iż z powodu wyż-wspomnionéj postaci rogu, to jest, że był u spodu cokolwiek ruchomy, doznawał pacijent pewnych boleści na wierzchu czoła. — Przepisano mu zatém ciepły, klejowaty napój, oraz dyjetę, stósowną do jego sił trawienia, przytém zalecono spokojność. Tym sposobem postępowano z nim aż do dnia 4go maja, odtąd dawano mu więcéj jadła, a ponieważ od dni kilku już kaszel i ból w piersiach zupełnie go opuścił, poprzestano dawać mu napój klejowaty i na kilkakrotne jego żądanie pozwolono mu wypić kieliszek wódki.

Lubo chory lepsze miał wygody w szpitalu, jak w domu, jednak nie był zadowolony teraźniéjszém położeniem swojém i upraszał, by go z nieszczęścia jego jakimbądź sposobem uwolniono, ażeby tylko prędko mógł do domu powrócić. Ponieważ operacyja dawniéj już przyobiecaną mu była, zatém na tylekrotne żądania jego przystąpiono nareszcie do téjże.

Przeprowadzono więc chorego do sali operacyjnéj, gdzie wszystko urządzono do operacyi i gdzie pomocnicy byli już na pogotowiu. Róg z korzeniem wydobyto z łatwością i prędko. Dość znaczny przy tém krwi upływ zatamowano wodą z lodem, po czém przyłożono na ranę szmatkę w zimnéj wodzie zmaczaną, a na tę kładziono gąbkę maczaną także w zimnéj wodzie, którą kilkakrotnie przemieniano, wreszcie operowanego zaprowadzono do łóżka, gąbkę zaś przykładano aż do wieczora, wszelako coraz rzadziéj. Brzegi rany ściągnięto po bokach małemi plastrzykami. Z resztą chory dnia tego dostał tylko zupę do jedzenia.

Wieczorem po operacyi uskarżał się pacijent na ból głowy. Gorączkę miał jednak mierną i przespał większą część nocy. Dnia następnego nie miał gorączki, a dnia trzeciego pokazały się początki jątrzenia, przeto zdjęto zawiązkę. Poczém obłożono ranę szmatką w ciepłéj wodzie zmaczaną, i dla przytwierdzenia przyłożono plasterek. Ponieważ stan zdrowia pacyjenta niezmieniał się, a nawet pomnażał mu się apetyt, zaczęto mu przeto dawać więcéj jadła. Tak rzeczy stały do dnia szóstego, którego

pokazało się na powierzchni rany kilka brodawek mięsnych, a skóra na około nabrzmiała. Dnia następnego nabrzmienie edematyczne coraz dalej rozszérzać się zaczęło, przeto kilkakrotnie na dzień dawano choremu *infusum calami aromatici*, pozwolono mu więcéj jadła i kieliszek wódki. Dnia ósmego znikło edematyczne nabrzmienie, a gdy brodawki mięsne wzniosły się nad brzegi skóry, potarto je przeto tak zwanym *lapis infernalis* i sucho zawiązano. Po takiej kuracyi brzegi rany zbliżyły się raptem ku sobie i została się wkrótce mała tylko widoczna blizna, tak, że pacijent już dnia 28go maja 1831 zupełnie był wyleczony, a we trzy dni poźniéj *qua homo incornutus* (jako człowiek bezrogi), klinikę chirurgiczną opuscił.

Róg odjęty miał w wierzchném zagięciu 7 calów długości, w spodniém 4 cale; wprost miał 5 cali i 1 linija; w przecięciu u spodu miał 1 3/4; ważył 7 łutów i 3 kwint. i był koloru brunatnego. Schowano go w muzeum patologiczném powszechnego szpitalu, założoném przez autora niniejszej rozprawy, tudzież przez fizyka szpitalu, doktora i profesora pana Babel de Fronsberg. Wyobrażenie portretowe pacyjenta, w wielkości naturalnéj, wisi w ramach w sali operacyjnej kliniki chirurgicznéj, i umieszczone jest w dzienniku lekarskim, z którego wiadomość o kuracyi téj wyjęliśmy do pisma naszego.

ATRAMENT I OŁÓWEK.
(Bajka.)

Rzekł atrament do ołówka:
„Żal mi ciebie, słaba główka,
„Ledwie się ruszy
„Już się i kruszy.
„Próżno żądasz pójść w me ślady,
„Zawsze jak ubóstwo blady —
„Ja, gdy się raz w papier wryję,
„Wiekami żyję."

Na to ołówek w momencie
Odrzekł: „Panie atramencie....
„Losy z nami dziwy robią.
„Jak źle piszesz, ciebie skrobią;
„Ty się dmiesz, żeś wiecznie czarny,
„Ja się tém jedynie wsławiam,
„Że kornie, acz biédak marny,
„Twoje omyłki poprawiam." — *L. K.*

Serwaczyński oprócz wspomnianego nie dawno koncertu, dawał w Brynie dwa inne jeszcze koncerta.

Dowiadujemy się z dzieła uczonego Torosiewicza *(Die Schwefelquelle zu Konopkówka)*, że kąpieli źródła siarczanego Konopkówki (w obwodzie Tarnopolskim w Galicyi) używała r. 1675 dzielna Chrzanowska, sławna w dziejach odwagą i uratowaniem Trembowli. — Od onego już czasu było to źródło znane.

W artykule o Czerniowcach (stolicy Bukowiny) umieszczonym w dzienniku wiedeń. *Oesterreichisches Archiv* (nro. 83. z dnia 12. czerw. r. b.) czytamy, że zwyczaj oblewania się wodą, używany dnia trzeciego wielkiej nocy po między naszém i bukowińskiem pospólstwem, płci odmiennej, znany jest także we Wschodniej Indyi, jak to major angielski Symes pisze w doniesieniu swojém o poselstwach do Awy, Pegu i t. d. Podobnie zwyczaj, panujący u nas na Rusi, że w wigiliję ś. Jędrzeja dziewczęta, całkiem nago, ciągną losy względem przyszłych małżonków swoich, znany jest także w niektórych kantonach Szwajcaryi, jak Zschokke w tomie szóstym wyboru pism swoich przywodzi. Zkąd pochodzi to spokrewnienie w przesądach i zwyczajach prostego ludu?

Że i więzienie przydatne być może dowodzi to teraz pewien autor francuzki, który, siedząc za długi w więzieniu St. Pelagie, pracuje tamże właśnie nad dziełém, w którém chce dowieść, iż nazwa więzienia owego od Pelazgów pochodzi.

W Anglii na pamiątkę bilu reformy, wybito medal. Po jednéj onegoż stronie, oprócz imienia Wilhelma IV., widać imiona ministrów, którzy bil wnieśli i przyprowadzili do skutku. Po drugiéj wyryte jest słowo: „reform" otoczone symbolami, oznaczającemi, że ten wielki projekt, nie poprzestaje jedynie na saméj reprezentacyi narodowéj w parlamencie, ale oraz, że obejmie także rozmaite inne gałęzie prawodawstwa, kościoła i. t. d., i światłem swojém zniszczy panującą wszędzie ciemnotę.

Zmarłego nie dawno w 70tym roku życia barona belgijskiego Beyts, zwykłbył Napoleon nazywać: „biblijoteką żyjącą." Baron Beyts podróżował przez Niemcy i Włochy we wszystkich kierunkach i rozległą nauką swoją zasłużył na ten przydomek z ust Napoleona. Zamiłowany był w matematycę i językach starożytnych i miał pamięć tak wyborną, że jeszcze w ostatnich latach życia potrafił co do słowa deklamować z pamięci trajedyje Sofokla i Eurypidesa; wiedział także z największą dokładnością, którego roku i w którém miejscu był traktat jaki zawarty, od r. 1550 aż do czasów najnowszych; umiał przytém cztery starożytnych, a sześć nowych języków. Mimo tego jednak byłto człowiek niezmiernie skromny, za co go powszechnie poważano i óno, jako członek rady pięciuset, w chwili, gdy Napoleon Bonaparte wszedł z bronią w ręku do onego zgromadzenia, wpadł na trybunę i żądał, ażeby na Napoleona wydano za to wyrok śmierci.

W Algierze zaprowadzono cyrk olimpijski, a szczególnie żony Maurów bawią się tém widowiskiem, może dla tego najwięcéj, że im teraz wolno z mniejszym przymusem przypatrywać się rozrywkom publicznym. Co się tyczę sztuki jeżdzenia, mniéj ona tam jak w Europie dziwić może, gdyż jest w Afrycę zwyczajną. Dowiódł to nie dawno w Algierze młody Beduin, który ku zadowoleniu publiczności takie w cyrku, bez żadnéj nauki, wykonywał sztuki na koniu, że nawet francuzkich jezdców sztucznych zdumiał. Syn puszczy dał do poznania, że chciałby z Francuzami spróbować się w zręczności, ale żaden z nich wezwania tego nie przyjął. Szczególnie podziwiano się nad ową pewnością, z jaką Beduin pośród skoków najniebezpieczniéjszych bronią swoją władał.

Dziennik angielski *Spectator* pisze, że mąż w Sumatrze, zdybawszy przy żonie kochanka, ma prawo zjeść go żywcem! Od r. 1831 do 1832 umarło tam 1500 mężów na niestrawność, zapewne z powodu tego zwyczaju.

W Anglii wychodzi rocznie jedwabiu więcéj jak cztery millijon. funtów, do którego utworzenia potrzeba milijonów robaków. Czternaście tysięcy milijonów żywych istot żyje więc tylko na to i umiéra corocznie, ażeby ten zakątek ziemi opatrywać tym jednym artykułem zbytku.

W swicie księżniczki angielskiej Amalii znajdowała się niejaka miss Russel, wnuczka Oliwiera Kromwella, która wiele wzniosłego sposobu myślenia odziedziczyła od swojego dziada. Dnia pewnego zatrudniona była właśnie pomaganiem w ubiéraniu księżniczki, gdy wszedł do pokoju książę Wales, poźniéjszy król Jerzy III. „Miss Russel" rzekł do niéj, „dzisiaj właśnie 30go stycznia i wćpanna powinnaś się wstydzić, że nie jesteś w kościele, i nie pokutujesz za grzechy, które dziad jéj popełnił." — „Mości książę" odrzekła miss Russel, „pełnić zatrudnienie, przy którém mnie właśnie w. ks. mość zastajesz, jest podobnoś dostateczna pokutą dla wnuki Kromwella."

Sławny poeta francuzki Lamartine przybył do Marsylii, zkąd wypłynąć ma w podróż do Grecyi, Egiptu i Palestyny.

Jeden z braci Lander, którzy przez swoję odwagę i stałość zdołali nakoniec wyjaśnić wielką zagadkę względem biegu i ujścia rzéki Nigru (Nilu, obacz nro. 25. str. 200), poczynił teraz w Liwerpoolu przygotowania do drugiéj wyprawy w głąb Afryki. Cel téj podróży jest zarazem handlowy i naukowy. Kupiono dwa statki parowe, które mają być towarami angielskiemi obładowane. Jeden z tych statków jest mniejszy od drugiego. P. Lander zamierza płynąć mniéjszym w górę Nigru i otworzyć obszérny handel z Negrami, osiadłymi na brzegach téj rzéki. Statek większy jest także przeznaczony do płynienia w górę ujścia Nigru, lecz dopóki tylko głębokość koryta pozwoli. Wiadomo, iż w miastach, wznoszących się nad brzegami Nigru, odbywają się wielkie i liczne targi, na które schodzą się tłumami mieszkańcy środkowéj Afryki. Towary europejskie, które się dotąd na tych targach zjawiały, przywożone były wielbłądami z Tripolis przez pustynie. Łatwo sobie wystawić, że trudy, zawody i drogość podobnego transportu, małą tylko ilość towarów sprowadzać dozwoliły. Przez świéże odkrycie ujścia Nigru, można się dostać w głąb Afryki drogą daleko prędszą, łatwiéjszą i daleko mniéj niebezpieczną. Prócz tego, zaprowadzenie statków parowych na rzekach afrykańskich, jest samo przez się okolicznością największéj wagi, i może z tego w przeciągu kilku lat wyniknie reforma w obyczajach i nałogach tych ludów, otwierając zarazem nowe kanały i żródła dla wszystkich narodów kuli ziemskiéj. Kraje, które Niger przebywa, równie jak i okolice zroszone rzékami, które do jeziora Dzad wpadają, nie są mniéj żyzne, niż same nawet doliny Nilu; indygo i wszystkie płody klimatu zwrotników obficie się tu znajdują i ludność jest tam bardzo liczna. *Courier* donosi, że statek ten spuszczony został dnia 2go czerwca z warstatu. Ugoda o zbudowanie tego statku, zawarta z początkiem maja, została z bezprzykładną szybkością wykonana. Urządzenie jednak machin tego statku, nazwanego od rzéki Guorra, potrwa niemal miesiąc.

Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że zakonnice w osadzie angielskiéj Kanada posiadają tajemnicę leczyć raka, nawet w przypadkach za niewyleczone mianych. Wymieniają mnóstwo osób, które opuszczone od lekarzy europejskich, tam z téj okropnéj słabości wyleczone zostały. Wspomnione zakonnice leczą raka kataplazmami z pewnych ziół robionemi. Mówią, że niewiasty indyjskie od dawnego czasu zioła te znały. Lubo wspomnione zakonnice leczą każdego z największą chęcią, jestto jednak rzeczą nagany godną, że z ujmią cierpiącéj ludzkości tają tak ważną tajemnicę.

U Lapończyków istnieje szczególniejsze prawo, wymyślone w celu zachęcania do łowów na niedźwiedzie. Ktokolwiek zabije tam niedzwiedzia, ma wolność cały tydzień z żoną — nie mieszkać.

Sławny deputowany opozycyi francuzkiéj Jakób Lafite urodził się w Bajonnie r. 1767. Poświęciwszy się stanowi handlowemu pracował od r. 1788 — 1804 w domu wekslowym senatora Peregaux, po którego śmierci został szefem tego domu i wzniósł takowy do rzędu najpiérwszych we Francyi. W r. 1809 został pod-dyrektorem banku francuzkiego, a w r. 1814 dyrektorem. Był oraz prezesem izby handlowéj Paryża i sędzią w trybunale handlowym. Posiadał zaufanie tak Napoleona, jak i Ludwika XVIII.; pierwszy mianował go na St. Helenie swoim wykonawcą testamentu; drugi po powrocie Napoleona z Elby, uciekając w r. 1815 do Gandawy, swój mu majątek prywatny poruczył. Od roku 1819 jest Lafite członkiem izby deputowanych, a wyborne mowy, które częstokroć miewał bez przygotowania w izbie deputowanych, dowodzą znakomity talent jego i objęcie interesów, szczególnie we względzie finansowym. Znany jest z opozycyi przeciw ministrom Peyronnet i Polignac. Siedząc ciągle po lewéj stronie, zawsze z honorem walczył przeciw nadużyciom możnowładzców. On to w lipcu r. 1830 do wyniesienia Ludwika Filipa, księcia orleanskiego, na króla Francuzów, należał, łącznie z Lafayettem, Perierem, Guizot, Constantem i z innymi znakomitymi deputowanymi. Był wtedy prezydentem izby deputowanych, a ministrem w piérwszém ministeryjum nowego króla. Będąc na czele ministeryjum, tylko do dnia 13go marca r. 1831 utrzymać się potrafił, lecz gdy król przystąpił do systematu *juste milieu*, ustąpił miéjsca ministeryjum Periera. Zatamowanie handlu, spowodowane ostatnią rewolucyją z r. 1830 i kurs upadły, zachwiały cokolwiek kredyt domu wekslowego Lafita. Tenże dotąd bardzo bogaty, stracił część znaczną swojego majątku i król pożyczył mu kilka milijonów do poprawienia interesów wekslowych, które Lafite zdał odtąd na swojego synowca. Syn marszałka Ney, książę Moskwy, nie dawno parem od króla mianowany, ożenił się r. 1827 z piękną i przymiotów pełną córką Lafita.

Sławnemu Franklinowi zrobił raz pewien majtek kilka małych usług, za co żadnéj nagrody przyjąć nie chciał. Małżonka Franklina darowała zatém córce jego modny czépek. Tenże majtek odwiedził Franklina w trzy lata potém i opowiadał, iż ów czépek tak się w jego wsi podobał, że wszystkie dziewczęta kazały sobie podobne sprowadzić z Filadelfii, na co razem najmniéj ze 600 talarów wydały. Czépek ten oprócz tego stał się powodem do nowéj gałęzi przemysłu; albowiem, ażeby miéć podobne czépki, robiły dziéwczęta wełniane rękawiczki i takowe sprzedawały w Filadelfii, co dotąd jeszcze dzieje się, lubo wszystkie dziéwczęta czépki już mają.

Kanarek *(fringilla canaria)*, mieszkaniec Wysp Kanaryjskich, od których nazwisko otrzymał, w 16tym wieku przybył do Europy i w rozmaite rozrodził się rodzaje. Żyjący w stanie dzikości, jest szarawy z żółtym brzuszkiem.

Jeden z przodków familii angielskiéj Telluson zrobił testament, podług którego majątek jego powinien lat 150 leżéć nie tknięty, przyrastać procentami z procentów, a całą summę dopiéro po upływie lat tych ma dostać najmłodszy członek téj familii. Termin wyznaczony ku podniesieniu téj sumy kończy się za lat 16, a przyszły jéj właściciel, teraz lat 12 mający, weźmie, licząc na nasze pieniądze, 120 milijon. złr. mon. kon.! Podobne testamenta zakazał na przyszłość parlament, gdyż przez tak ogromny majątek osięga prywatna osoba władzę nadzwyczajną.

M O D Y.

Przy sukniach używają damy peleryn na krzyż koło pasa ściągniętych. Forma rękawow wcale się nie odmieniła. U góry są, jak zwykle, szérokie, a wązkie u spodu. Najmodniejszém ubraniem włoskiego kapelusza słomianego jest jedno stojące pióro. Małe kapelusiki są zwykle koloru wiszniowego; obszywają takowe wysokiemi blondynami. Czarne szarfy, czyli tak zwane bajadery, są ciągle w modzie, haftowane kolorowym jedwabiem. W eleganckich przedpokojach zwykle teraz znajduje się sprzęt, *discret* zwany, przeznaczony do chowania listów. Modne panie mają w nim swoję osobną skrytą szufladkę na listy, o któréj grzeczni małżonkowie (zapewne dla własnego spokoju) nic wiedziéć nie chcą.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.